

Biznes zawodowych „obrońców praw człowieka”

21 lipca 2022

Kto ma księdza w rodzie tego bieda nie ubodzie – głosiło stare przysłowie i zdajemy sobie sprawę, że mowa w nim raczej o chłopskich synach w sutannach, ubogaconych na wdowim groszu. Strzegący moralności książe Kościoła mają miliony, a prawdziwi duchowi przywódcy tacy jak Ali Chamenei mają majątki szacowane na dziesiątki miliardów dolarów.

Szary człowiek trudzi się pozyskiwanie środków do życia oferując swoje towary lub usługi, których jakość zależy od talentu, umiejętności i pracowitości. Umiejętności czasem są efektem długich lat studiów, a czasem mozolnego podglądania. Dopiero co spotkałem młodego człowieka, który przez kilka lat uczył się w szkole hotelarskiej, zaczął pracę jako kelner, a pomagając w wolnych chwilach ojcu w warsztacie samochodowym doszedł do wniosku, że wielu ludzi chętnie zapłaci za odświeżenie tapicerki samochodowej. Poczytał, popróbował na starych gratach znajomych, zaczął powolutku gromadzić sprzęt, najpierw dorabiał na tej nowej umiejętności na boku, a potem okazało się, że to bardziej intratne i bardziej zabawne niż praca kelnera. Dziś ma małą firmę, która zajmuje się zarówno odświeżaniem wnętrz samochodów, jak i praniem dywanów, a klientom wyznacza coraz odleglejsze terminy, bo rozwój planuje ostrożnie i bez kredytów.

Od lat jestem przekonywany, że żyjemy w świecie, w którym cwaniactwo wypiera rzetelność. Oczywiście nie jest to prawdą, a obraz dodatkowo zniekształca Internet, który zalewa nas ofertami śmierdzącymi oszustwem na sto kilometrów. Internetowi cwaniacy to plaga, a jednak to drobne płotki przy złodziejach znaków firmowych najwyższej jakości. Handel szlachetnością zawsze był intratny i jest niemal tak pewny, jak zakup akcji Coca-Coli. Czasem patrzymy na informacje, które skłaniają do

podniesienia brwi i szybkiego przeniesienia uwagi na bardziej frapujące doniesienia o szczęśliwie uratowanym piesku.

Ile wart jest przemysł „obrony praw człowieka”? Organizacja badająca rynki przedstawiła jeszcze w styczniu 2022 raport informujący, że wielkość globalnego rynku organizacji praw człowieka wzrośnie z 16,60 mld USD w 2021 r. do 17,47 mld USD w 2022 r. przy łącznym rocznym wskaźniku wzrostu (CAGR) wynoszącym 5,3%. Oczekuje się, że rynek organizacji praw człowieka osiągnie 20,53 mld USD w 2026 r. przy CAGR wynoszącym 4,1%.

Organizacje obrony praw człowieka zakładane były nieodmiennie przez ludzi, którzy nie szukali na tym polu ani zysków, ani sławy. Kiedy szef organizacji zajmującej się obroną praw człowieka ma wynagrodzenie jak dyrektor banku, mam powody do podejrzenia, że to człowiek, który komuś ukradł markę szlachetności i uczciwości.

Izraelska dziennikarka Rolene Marks powróciła do raportu Business Research Company przyglądając się temu, co i kogo przyciąga do pracy w organizacjach mających w swoich nazwach obronę praw człowieka. Oczywiście stawiając takie pytanie musimy powiedzieć wyraźnie, w którym momencie i do których organizacji. W dzisiejszym świecie dwie takie organizacje mają światowy zasięg i cieszą się zainteresowaniem rządów, mediów, filantropów i agentów wpływu. Oczywiście chodzi tu o Amnesty International i Human Rights Watch. Obydwie założone przez Żydów, jedna przez brytyjskiego adwokata przejętego losem więźniów sumienia w dyktaturach skazujących ludzi za ich poglądy, druga przez znanego amerykańskiego wydawcę, który motywowany głównie sytuacją pisarzy w ZSRR szukał możliwości wsparcia dysydentów w radzieckim bloku.

Amnesty International została zainicjowana w 1961 przez Petera Benensona, brytyjskiego prawnika. Pierwotnie jego zamiarem było wystosowanie apelu w Wielkiej Brytanii w celu uzyskania amnestii dla więźniów sumienia na całym świecie. Przed

śmiercią w 2005 roku Benenson potępił Amnesty International za fiksję na punkcie Izraela.

Robert L. Bernstein, założyciel Human Rights Watch, w końcu zwrócił się przeciwko organizacji, którą założył i w artykule opublikowanym w „The New York Times” w październiku 2009 roku napisał: „Jako założyciel Human Rights Watch, jej aktywny prezes od 20 lat, a teraz emerytowany prezes honorowy, muszę zrobić coś, czego nigdy się nie spodziewałem: muszę publicznie przyłączyć się do krytyków tej organizacji. Pierwotną misją Human Rights Watch było propagowanie podstawowych wolności i wspieranie dysydentów w społeczeństwach zamkniętych. Ostatnio ta organizacja wydaje raporty na temat konfliktu izraelsko-arabskiego, które pomagają tym, którzy chcą zmienić Izrael w państwo pariasa”.

Analiza działalności HRW pokazuje wyraźne tonowanie zbrodni Iranu, Chin, Rosji, Północnej Korei, Wenezueli i wielu innych krajów z obsesyjną koncentracją uwagi na Izraelu. Pierwotny cel eksponowania głosów dysydentów z krajów, w których nie ma wolności, został całkowicie zgubiony. Co więcej, odchodzący obecnie na emeryturę Kenneth Roth z trudem maskuje swoje sympatie dla terrorystów. HRW otrzymuje tak dużo finansowego wsparcia od rządów i prywatnych „filantropów”, że wspiera również swoimi pieniędzmi inne organizacje „obrony praw człowieka”.

Izraelska dziennikarka przytacza dwa charakterystyczne wpisy Kennetha Rotha na „Twitterze”.

Hillel Neuer założył UN Watch, organizację pokazującą jak często ONZ woli ukrywać niż ujawniać łamanie praw człowieka. Nie ma w tym niczego dziwnego. Organizacja Narodów Zjednoczonych skupia głównie dyktatury, więc wśród strażników przestrzegania międzynarodowych praw, dominują najwięksi przestępcy.

Robert L. Bernstein w ostatnich latach swojego życia uważał

Hillela Neuera za jednego ze swoich najbliższych przyjaciół i człowieka, który rzeczywiście ciągnie dalej jego misję. Roth nie widzi niczego złego w budowaniu tuneli terroru przez Hamas i chwali się „zaproszeniem na kawę” przez Hezbollah (udając przy okazji przyzwoitość). Te jego sympatie wyjaśniają nie tylko osobliwy charakter raportów tej organizacji „broniącej” praw człowieka, ale system rekrutacji jej pracowników, z których wielu w mediach społecznościowych nie kryje swoich sympatii dla organizacji terrorystycznych.

Jak zatem ta „obrona praw człowieka” stała się intratnym biznesem? To dość proste, miliardy płaci się za takie, a nie inne efekty tej „obrony praw człowieka”. Koncentracja uwagi na Izraelu i odwracanie uwagi od wszystkiego, czego z Izraelem powiązać się nie da nawet kłamstwem, jest najwyraźniej w najwyższym stopniu dochodowa.

Kenneth Roth zarabia ponad 600 tysięcy dolarów. Jego bliscy współpracownicy też nie mają powodów do narzekań. Przejrzystość darowizn pozostawia wiele do życzenia. Nie wszystkie rządy chcą się chwalić obsypywaniem „obrońców praw człowieka” złotem i zdecydowanie wolą robić to za pośrednictwem podstawionych organizacji i osób prywatnych.

Jak „przejrzyste” są biznesy HRW najlepiej pokazuje sprawa saudyjskiego miliardera, który podarował tej instytucji blisko pół miliona dolarów pod warunkiem, że pieniądze nie będą użyte na „wspieranie” grup LGBT w krajach muzułmańskich. Pomijając, że HRW zgodnie ze swoim statutem nie zajmuje się „wspieraniem” tylko dokumentowaniem dyskryminacji, bardziej interesujący jest fakt, że dotacja miała miejsce w 2012 roku, a prasa zdołała ją wykryć w 2020. Ostatecznie HRW zwróciła darowane pieniądze i zapewniła dziennikarzy, że nie zrobiła niczego złego. Nawiasem mówiąc, miliarder miał historię notorycznego łamania praw zatrudnionych przez niego pracowników, o czym pan Roth doskonale wiedział.

Nie wiemy i nie możemy wiedzieć jak wiele jest podobnych

przypadków, które nigdy nie wychodzą na światło dzienne. Kiedy „obrona praw człowieka” staje się intratnym biznesem, jest rzeczą oczywistą, że dochodzi do sojuszków tych, którzy prawa człowieka notorycznie łamią, z tymi, którzy udają, że łamanie praw człowieka dokumentują.

Również Amnesty International obraca miliardami dolarów i tu też darczyńcy mają swoje oczekiwania. Opublikowany niedawno raport o rzekomym izraelskim apartheidzie został odrzucony przez kraje takie jak Francja, Holandia, Wielka Brytania, USA i kilka innych (ale oczywiście nie przez Polskę), a w samej Wielkiej Brytanii, gdzie ten raport się ukazał, pojawiły się żądania odebrania AI statusu organizacji charytatywnej.

Kiedy „obrona praw człowieka” staje się wielkim biznesem, najwyższy czas, by zacząć sprawdzać czyje pieniądze i czemu w tych organizacjach służą. Dzisiejsza Amnesty International, podobnie jak dzisiejsza HRW, nie ma nic wspólnego z Amnesty International z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Podobnie zresztą jak Rada Praw Człowieka ONZ, która jest karykaturą Komisji Praw Człowieka ONZ z 1946 roku (co organizacja UN Watch każdego tygodnia doskonale dokumentuje).

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: [StudioOpinii.pl](https://studioopinii.pl)

Źródłografia

1.

<https://layoftheland.online/2022/07/07/the-billion-dollar-industry-of-hate/>

2. <https://www.nytimes.com/2009/10/20/opinion/20bernstein.html>

3.

<https://theintercept.com/2020/03/02/human-rights-watch-took-money-from-saudi-businessman-after-documenting-his-coercive-labor-practices/>